# TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 19 października. № 42.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*

## O TEORYJI DARWINA.

Napisał

**Ks. Wartenberg.**

—

Już rok minął z okładem, jak Dr. Matecki w pałacu Działyńskich miał prelekcyją o hypotezie Darwina, która powstanie gatunków wszech jestestw, a więc i człowieka wywodzi nie ze stworzenia przez Boga, lecz z naturalnego, powolnego przetworzenia się, wyradzania się jakowéjś „pierwociny“.

*Ziemianin* i *Dziennik poznański* zamieścił tę rozprawę w swych łamach. Poklask znalazła u wielu osób wykształconych: miewałem po wielokroć sposobność uważania zgubnego jéj wpływu. I wtedy to zaraz powziąłem myśl zbierać materyjały naukowe do obrony prawdy katolickiéj naprzeciw i rozprawie onéj i hypotezie bardzo zgubnéj, przeciwkościelnéj i przeciwchrześcijańskiéj, przeciwspołecznéj, przeciwnaukowéj. Przeciwchrześcijańską hypoteza Darwinowa, bo obala fundamentalne dogmaty, prawdy żywotne wiary Chrystusowéj; przeciwspołeczną, bo rozwięzuje społeczność ludzi w hordy nieomal dzikie, w tabuny, gromady zwierzęcych, małpich, kangurowych, jaszczurowych wyrodków; przeciwnaukową, bo nietylko sprzeczna opinijom naukowym, które dotąd były przekonaniem wszystkich, ale i wypadkom najnowszym tych umiejętności, na których świadectwo za sobą się powołuje. Obiecał Dr. Matecki, wyłożywszy, co wedle niego za hypotezą Darwinową świadczy, wyłuszczyć późniéj to, co przeciw niéj przytoczyć można; na zjiszczenie téj obietnicy czekać atoli nie chciałem (jakoż dotąd się jeszcze nie odezwał) i już w przeciągu dwóch miesięcy pierwszą część miałem przygotowaną odprawy. Umieszczenie jéj atoli w piśmie publiczném znalazło tyle przeszkód, że rok cały praca ta spoczywała w tece.

Dziś jużbym nie wdawał się w krytykę teoryji, hypotezy onéj Darwinowéj, gdyby rozprawa o niéj w dwóch pismach polskich nie stała jako dokument wyznania wiary błędnéj; gdyby błąd każdy nie miał siły złego nie starzejącéj się, w swojim rodzaju nieśmiertelnéj; gdybym mógł być pewnym, że ci, którzy poklask dawali prelekcyji i hypotezie, zapomnieli już błędu, i że ten błąd nie nadwątlił w nich przekonań religijnych, nie ostudził gorącości wiary.

Zresztą upomnieniem głośném są słowa prelegenta: „Czas abyśmy także weszli w szczegóły walki, która się toczy. . . jak niegdyś. . . za Kopernika i Newtona, tylko że daleko zaciętsza“. . . Jąłem się pióra jedynie w obronie prawdy: chciałbym też, żeby każdy uważał mię tu za szermierza prawdy katolickiéj. To mi nawet powodem, że wypisuję na czele rorprawy nazwisko me, aby kryjąc autorstwo nie dać pozoru, że występuję w obronie jasnéj, jak słońce, prawdy nie z jasnych, czystych pobudek.

### Zagajenie.

Przedsiębiorąc krytykę hypotezy Darwinowéj, nie od rzeczy będzie, jak można najzwięźléj w kilku zdaniach dać jéj zarys, o ile podobna słowy prelegenta, aby nas nie posądzono o wykrzywienie teoryji rozmyślne. „Pismo św. poucza w r. 1. Genezis“ . . . (że Bóg stworzył indiwidua wszech gatunków). — „Wieki odtąd upłynęły, a zapatrywanie na jestestwa organiczne wcale się nie zmieniło. Jeszcze przy końcu zeszłego wieku Lineusz wyrzekł: tyle mamy gatunków, ile żyjących jestestw Duch boży na początku stworzył; a Agassiz: iż każdy gatunek jest widomą myślą bożą; a ja (t. j. prelegent) *czasu swego* wyrzekłem: stworzenia ziemskie są to z woli Boga żywo wymawiające się głoski, których złożeniem w jeden żywy wyraz jest człowiek, będący cząstką po wszystkie czasy żyjącéj myśli, jaką Bóg objawił przez stworzenie wszech świata“. . . słowem aż do naszego stulecia powszechną była wiara, że każdy gatunek jestestw organicznych, pierwiastkowo przez Boga stworzony, tylko odradzać się, ale nie z innego gatunku mógł powstawać“. . . „Obok takich wyobrażeń rozwijały się swą drogą coraz bardziéj nauki doświadczenia, (mianowicie) gieologija. „Niezaprzeczone fakta gieologiczne obok potęgi słowa Pisma św. spowodowały Cuvier'a i innych do hypotez mających na celu „wszystko to z sobą pogodzić.“ Takiemi były pojęcia aż do r. 1859 czyli aż do pojawienia się dzieła Darwina.

Badacz ten z zupełnie przeciwną wystąpił teoryją — i on pierwszy z *taką potęgą dowodów* (?!) poparł ją, iż zachwiawszy dzisiejszych badaczów przyrody, z każdym dniem więcéj zwolenników pomiędzy nimi znajduje.“ — (!) „Ta jest myśl Darwina, że z istniejących gatunków z postępem czasu nowe wywięzują się gatunki; z przyjęciem takiéj zasady utrzymuje zatem Darwin, że człowiek, mówię człowiek, to na obraz i podobieństwo Boga stworzone jestestwo miało się wyrodzić z jakiegoś gatunku do niego najwięcéj podobnych stworzeń, *które*, proszę się nie przerazić, małpami zowiemy, z *swéj strony* znów z jakiegoś kengurowego stworzenia powstałemi, *które swój* początek z gadu jaszczurowego wywodzi. Zajiste śmieszne to i śmiałe, a nawet ze względu na nas ludzi oburzające pzmysły, a jednak *przy głębszém zastanowieniu* się ani bezzasadne, ani kacerskie, jak się na pierwszy rzut oka być zdają.“

Jakież dowody prawdziwości hypotezy Darwinowéj, „że Duch Boży na początku nie gatunki stworzył, ale jedynie pełną życia pierwocinę“, . . . tak, że „człowiek jak dziś istniejące jestestwa, i te które w przyjętych przez gieologów epokach, peryjodach i formacyjach istniały, stanowią jeden nieprzerwany łańcuch“ metamorfoz, przeobrażeń, przetwarzania się?

Otoż:

„Za tworzeniem się gatunków według teoryji Darwina przemawia nietylko i to, że botanicy i zoologowie ciągle nowe odkrywają odmiany, rasy, gatunki,

ale przemawiają także, i to głównie, gieologiczne spostrzeżenia“ . . . a które to bynajmniéj „nie są mrzonki fantazyji, spostrzeżenia, że „w miarę postępu warstw ziemi zmieniają się postacie zorganizowane“, „że każda zgoła formacyja ma swoję właściwą roślinność i faunę“. „Widzieliśmy jak z każdą warstwą coraz to nowsze, rozmajitsze, doskonalsze stworzenia powstawały“. „Tego, że człowiek z wolna tylko odbiegał od *czysto*-zwierzęcéj swéj natury, i że dopiero w myśl Darwina po wiekowych pokoleniach wystąpił takim, jakim go z historycznych, gieologicznych i lingwistycznych wiadomości **wiemy**, najoczywistszym tego dowodem są dzisiejsze ludy dzikie i palisadowe mieszkania w jeziorach Włoch i Szwajcaryji.“ Nie znajdując o nich żadnéj wzmianki historycznéj przypuścić *musimy*, że sięgają czasów przedhistorycznych. Świadczą one, że ówcześni ludzie *raz*, aby się zabezpieczyć przed dzikim zwierzem, a *powtóre*, by łatwiéj dojść do koniecznéj strawy zwierzęcéj, nakształt bobrów po jeziorach z zaostrzonych pniów surowych (!) stawiali sobie mieszkania i głównie obok roślin stworzeniami wodnemi się żywili.“ „Dziś nawet, jeżeli *obok nas* najwyżéj ucywilizowanych ludzi postawimy australskiego murzyna i orangutana, znajdziemy większą daleko różnicę pomiędzy Murzynem a nami, niż pomiędzy nim a małpą ową właściwą.“ „U Murzynów australskich przeważa twarz zwierzęca, która u nas innych malejąc, dopiero w gienialnych głowach rasy kaukazkiéj przybiera prawdziwie ludzką postać.“ —

Przeobrażenie gatunku w gatunek dokonywać się ma wedle praw, zakonu osobnego i osobliwego: przez dziedziczność przymiotów, przez naturalną hodowlą t. j. przez naturalny dobór co najdoskonalszego indiwiduów łączących się z sobą dla utworzenia nowego gatunku; przez krzyżowanie; przez wpływy klimatyczne, a więcéj jeszcze przez ogólne wstrząśnienia, rewolucyje, i przez ciąg wieków, szereg nieskończony doskonalenia się indiwiduów a wymierania niedoskonałych. „Że za pamięci ludzkiéj żadna jabłoń gruszki nie wydała, a lisi potomek w postaci wilka się nie ukazał, nie dziwmy się wcale, bo ku temu nie lat, ale wieków tysiące ledwie wystarczają. Wprawdzie od pokolenia do pokolenia maluczkie tylko są postępy w doskonaleniu i urozmajiceniu, ale jakkolwiek małe, są *zawsze*, i zaprzeczyć ich nie podobna.“

I ród ludzki liczy wieku nie na kilka, jak Mojżesz powiada stary, ale sta tysięcy lat swego rozwoju, swego wyzwierzęcania się. „Minęło przeszło sto tysięcy lat: przynajmniéj wyraźne wyroby ludzkie, jak siekiery, lance, strzały, noże i t. p. narzędzia z kamienia, znaleziono przysypane osadami, które do utworzenia się najmniéj takiego przeciągu czasu *potrzebowały*.“

Otoż, co dowodem ma być na prawdziwość hypotezy Darwinowéj, ba co „potęgą dowodów“ ma być na poparcie téj teoryji, „która wedle Brouna nie może być nieprawdziwą“, teoryji ważnéj, ciekawéj i godnéj zgłębiania. (!)

Jakaż jéj przyszłość? Tak jak Kopernika, i Darwina doktryna za kacerską ogłaszana podobno „zajaśnieje prawdziwością nauki! (?) Kiedy Kopernik obrot ziemi około słońca jak na dłoni wykazał, a Newton . . . dla tego, że przez te prawdy stanęli w niejakiém przeciwieństwie z Pismem św., nie szczędzono im za życia najgwałtowniejszych potępień za tak zgubne i rewolucyjne i kacerskie nauki. Czas pouczył, jak się ta sprawa skończyła. Pismo św. nie przestało być świętém, a Kopernik i Newton prawdziwością nauki zajaśnieli.

Za dni naszych toczy się nowa podobna walka, ale walka nierównie zaciętsza. Walka ta dotyczy śmiałéj teoryji Darwina. Śmiano się z niéj z razu jako z filozoficznéj mrzonki, która niebawem w zapomnienie pójść miała, aliści inaczéj się stało.“ —

Przytoczyliśmy co najważniejsze punkta prelekcyji o teoryji Darwinowéj, aby każdy z czytelników miał pod ręką materyjał do utworzenia sobie w ciągu naszéj rozprawy sądu samodzielnego. W lekkuteńkim zarysie sformułujmy sobie raz jeszcze teraz główne jéj twierdzenia dla pamięci w toku rozprawy o niéj. Hypoteza Darwina (wyłożona w „Origin of Species“) wypiera rozum, rozumny plan ze stworzenia, w miejsce najmędrszéj Opatrzności stawiąc li przypadek ślepy, a więc nawet mniéj, aniżeli ono okropne, ale poetycznie wielkie *fatum* pogańskie, które było przynajmniéj potęgą, kiedy ślepy traf nicością. Z jakowéjś pierwociny organicznéj, materyji pierwiastkowéj przez ciągłe, ale li przypadkowe zmiany, odmiany, modyfikacyje, powstają coraz nowe kształty, formy, indiwidua, jestestwa. Jestestwa z modyfikacyjami niedoskonałemi, jako słabsze, nieudolniejsze wymarniały, wyginęły; twory z modyfikacyjami przypadkowo doskonalszemi, które w dziedzictwie przechodzą z indiwiduów na potomstwo, utrzymują się i rozradzają w gatunki. Przez modyfikacyje ciągle odziedziczane przeradzają się indiwidua gatunku jednego w jaki inny, nowy, przy czém pośrednie gatunki giną zupełnie za czasem. Powstają w ten sposób nie li odmiany w gatunkach, lecz przemiany gatunków w inne; a przemiany tak ogromne — oczywista dokonujące się w ogromnym lat przeciągu, że łącznia pomiędzy nimi ginie, że wcale odmienne od siebie stają się gatunki, które w pokrewieństwie są z sobą. I tak przeraża człowieka myśl o kuzynostwie z małpą, a przecież jéj jest wyrodkiem. Przez to, że co niedoskonalsze twory, tak indiwidua jak gatunki przechodnie marnieją i giną, a rozradzają się li co silniejsze, dorodniejsze, doskonaléj uorganizowane, przez to natura prawie tak, jak ludzie, jeno że nie z rozmysłem, dobiera sobie na przychowek: skąd teoryja Darwinowa zowie się téż teoryją naturalnéj chodowli (*natural selection* — natürliche Züchtung).

---

Obronę przekonań religijnych i naukowych chrześcijańskich naprzeciw uroszczeniom hypotezy Darwinowéj podjąwszy, wykażemy najpierw, że ta nowa doktryna jest iście kacerską, ateistyczną, niereligijną, niemoralną, rozprzęgającą wszelki ustrój społeczny ludzkości, i że nigdy nie można jéj wróżyć uznania przez Kościół Chrystusowy, i że u wiernych Chrystusowych nigdy Darwin nie może obok Kopernika stanąć w aureoli, poświacie męża znakomitego nauką prawą.

Daléj wykazywać będziem, jak ta doktryna Darwinowa jest bezzasadna: że najpierw jéj wypadki, wyniki falszywe, gdyż człowiek nie jest wyrodkiem zwierzęcym, a przynajmniéj żadnéj poznaki na sobie bydlęcego początku niema, a wywody wszystkie, nibyto historyczne i gieologiczne i fizyjologiczne, nie dowodzą bynajmniéj zwierzęcości pierwiastkowéj rodu ludzkiego; że daléj dokumenta niejako pergaminowe o rewolucyjach na naszéj skorupie ziemskiéj dokonanych, przez gieologów dobyte i odczytywane, raczéj przeciw, jak za doktryną świadczą Darwina; a że co więcéj zakonu, praw metamorfozy, przemiany gatunków w inne gatunki, albo naprożnoby szukał kto w naturze dokonujących takie transmutacyje, jakie Darwiniści podają,

albo praw tych wprost przeciwna działalność i skutki w rzeczywistości; że nareszcie Darwinowa hypoteza chromieje własną wrodzoną nieudolnością, gdyż nie zdolna wykazać możności tego, co za jedyny uważa zakon rządzący światem i wyradzający świat z pierwociny, możności przeradzania się gatunków, możności przechodzenia zmysłowéj i umysłowéj natury stworzeń w całkiem inną i odmienną innych stworzeń, mianowicie człowieka.

## I.

### Hypoteza Darwinowa jest kacerską.

Wszakżeżto ona w miejsce Stwórcy, w miejsce Opatrzności materyją wyradzającą się i ślepy traf stawia; wraca do pojęć szczero-pogańskich: i tożto herezyja „na pierwszy tylko rzut oka“?

Wszakżeto ona dogmat naczelny Kościoła Chrystusowego, że człowiek stworzony od Boga na obraz i podobieństwo boże, wywraca, odmawiając człowiekowi godności stworzenia bozkiego, wywodząc go od małpy, a przez to poniżając go, jak żadna doktryna w pogaństwie. Poganie uważali małpę za karykaturę człowieka, jak to widać z mytu o Prometeuszu i Epimeteuszu, a Darwin w 19 wieku chrześcijaństwa twierdzi, że małpa to prototyp człowieczeństwa: i tożto tylko „śmiała, godna zgłębiania, i ważna, a nie kacerska“ doktryna? Kacerstwo to, herezyja, co obala fundamenta chrześcijaństwa i w ogóle religiji, a moralności przepaść, grób gotuje, i cały gmach społecznego życia roztrąca w rujiny!

Jeżeli człowiek nie tak, jak Pismo św. opowiada, stworzon na obraz i podobieństwo boże; jeśli Bóg w lepiankę glinianą ciała nie tchnął nieśmiertelnéj duszy „żywiącéj“; jeżeli człowiek jest potomkiem małpy; jeżeli się wyrodził z orangutanga, czimpansy lub gorilla: wtedy, choćby „mimo jego pochodzenia“ przyznać mu chciał jaki Darwinista „religijnego ducha“ (co rzecz prawie niepojęta *), o istéj religiji u niego i do tego religiji takiéj, jak chrześcijańska, na prawdę mówić nie podobna.

Religija to stósunek zależności od Boga i łączności moralnéj z Bogiem: skądżeż potomkowi małpy, wyrodkowi zwierzęcia, bez duszy nieśmiertelnéj, wchodzić w związek z Bogiem wiekujistym? i na jakiéj podstawie, kiedy moralnéj nie ma w zwierzęciu, a więc nie może być i w wyrodku zwierzęcym?

Religija chrześcijańska łączy już w tym świecie z Bogiem nie jeno moralnemi węzły, ale przez hypostatyczną społeczność, przez obcowanie obliczne, osobowe z Bogiem: wspomnijmy tylko na komuniją św., przez którą Bóg z nami, my z Bogiem się jednoczym.

Religija Chrystusowa daje nam nadto pewność nieśmiertelności poza grobowéj w Bogu i z Bogiem oglądania Boga twarzą w twarz; a to wszystko dla nas wyjednane przez śmierć za nas ofiarną Boga wcielonego, Boga-człowieka. Skądżeż atoli człowiekowi, wyrodkowi małpiemu, marzyć o tém, że we wieczności kiedyś wstąpi progi, że, aby tę wieczność szczęśliwą dlań wyjednać, Bóg się dlań dał umęczyć na drzewie krzyżowém, — kiedy on bydlak śmiertelny, gdy jako wyrodek małpy po niéj tylko wziąć mógł duszę śmiertelną i we wieczności żyć jemu nie dano? Darwiniści jedni całkiem wyeliminowali sobie Boga ze świata; jedni go przyjmują, ależ zajiste nie chrześcijańskiego.

Karól Vogt wykrzykuje: „Darwinowa teoryja Stwórcę i jego działalność w przetworzeniu stworzenia i w stworzeniu gatunków bez ogródki za drzwi wyprasza (setzt vor die Thüre), nie przyznając mu żadnego wpływu.“ (II. 260). Inni przyznają, że nawet taka „pierwocina organiczna“ musiałaby być koniecznie od Boga stworzona, ale zarazem, twierdzą, wyposażona taką siłą produkcyjną, taką potęgą produkcyji, że się przez ślepy traf, wewnętrzną wrodzoną, włożoną w nią logicznością wyłoniały jestestwa. Aliści Bóg taki, jeżeli nie jest rozlazłém bożyszczem Pantejistów, Wszechbóstwem, to już co najwięcéj, nieruchawém, drzemiącém bożyszczem Dejistów, Wolterów, Robespierrów, ale nie Bogiem chrześcijańskim. Każde dziecko chrześcijańskie, które w swym pacierzu mówi: „Wierzę w Boga, . . . . Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi“, a nie pierwociny organicznéj, wyznaje i zna innego Boga, aniżeli Darwin i Darwiniści.

Darwinowa hypoteza zajiste przeraża, lecz nie jeno słabe nerwy niewieście dreszczem przejmując („proszę się nie przerazić“); — lecz nie dla tego: że zadrasła dumę człowieczą, czyniąc go wyrodkiem małpim; ale że obraża moralne człowieka uczucie; że mu wydziera całą godność jego obecną, strącając go ze szczebla stworzenia bozkiego o duszy niebieskiéj, i czyniąc go nędznym płazem ziemskim. Moralność, sumienie z piersi twéj człowieczéj wraz z sercem rwie ci jak sęp hypoteza Darwinowa, bydlęciem cię czyniąca.

Jeżeli człowiek bydlęciem wyrodzoném, kształtném, najkształtniejszém, wtedy gdzież rozum chcieć się rozumem i sumieniem rządzić, nie chuciami, nie namiętnością, nie popędem? Rozum wtedy słusznie sługą chuci, aby wyrafinowane więcéj były rozkosze wynaturzonego bydlęcia; a sumienia — nie ma wcale; żywy ten głos bozki wymysłem, urojeniem, fantasma. Grób, grób głęboki i szeroki kopie hypoteza Darwinowa moralności człowieka.

Przecz ma człowiek zwyciężać siebie i palić się ofiarą dla bliźnich, poświęcać się, jeżeli i on i oni bydlęta śmiertelne? Raczéj puścić wodze namiętnościom swym; — a każdego, co w drogę im wejdzie, co wstręt rodzi: zdeptać, zabić i dla nasycenia zemsty serce jeszcze drgające z piersi wydrzeć i zjeść je jak ludożercy. Słodka wszak jest zemsta! Ludożerstwo wobec hypotezy Darwinowéj uprawnione: bo czemużby zwierz zwierza nie miał rozszarpać i pożreć? Czy więcéj czy mniéj ten zwierz przekształcony, wynaturzony, na tém małoć zależeć może: czy zatem wilk wilka z głodu, czy człowiek-zwierz człowieka — bydlę pożre z zemsty, nie widzę, nie mogę dopatrzyć różnicy. —

Ha, ależ wolność społeczną jaką daje ta hypoteza! Och wolność iście synów djabelskich i zwierza na boru. Wolność, co się zowie rozprzężeniem wszelkich stósunków, potarganiem wszelkich węzłów, podeptaniem wszelkich obowiązków społecznych, uchyleniem się z pod praw — wolność rozkiełznana, bez cugli i wodzy: — swawola!

Społeczność ludzka prawem i poszanowaniem prawa stoji, bezprawiem upada. Ależ, jeśli człowiek wy-

---

*) Karól *Vogt*, Darwinista, upatruje już u zwierząt „zaczątki w one mystyczne istoty wyższéj natury, których lękać się trzeba“, przywodząc, że np. pies tak samo strachów się lęka, jak Bretończyk lub Bask, że czego wywąchać nie może, tego się boji i najzuchwalszy pies; że ten strach przed czémś nadprzyrodzoném, który jest nasieniem religijnych wyobrażeń, znachodzi się mianowicie w całéj mocy u domowych zwierząt, psa i konia. Wedle niegoż „ten zaczątek religijnych wyobrażeń u zwierząt rozwinięty jest w system u człowieka: zwierzę nie ma wiary jeszcze, ma atoli strach przed czémś nieznaném; a ten strach, „bojaźń boża“ jest początkiem religiji.“

rodzoném bydlęciem, prawo nie jest wypływem sumienia ogółu, nie może już obowiązywać nie — sumienne istoty, nie może mieć sankcyji żadnéj wobec samowoli każdego pojedyńczego człowieka-zwierza: prawo wtedy społeczne nie będąc sumą sumienia wszystkich, może być tylko wymysłem i wolą jednego, narzuconą innym samowolnie, i nie może mieć innéj sankcyji nad przemoc, nad gwałt, nad przymus brutalny. A że gwałt gwałtem się odpiera, moc z mocą uciera i łamie: dla tego porządek społeczny ze zasady Darwinowéj zaburzon; rewolucyja nie jeno uprawniona, ale konieczna dla ratowania własnéj indywidualności od zgnębienia bezprawnego przez inną; a raczéj anarchija, jedynym zakonem w pośród hord ludzkości wyrosłéj z małp, kanguru, jaszczurów, a porządek jakibądź w niéj — bezprawiem, tyranija.

Wnieście w który bądź gmach społeczny choć najpotężniejszego państwa tę hypotezę Darwinową, wdróżcie ją w umysł, wypiszcie na tablicach serc jako zakon jedyny; a zobaczycie: jak wnet runie i straszny będzie upadek jego, gdy każda cegła z miejsca swego się usunie i każdy kamień z fundamentu się odtoczy, gdy się wszystko rozpryśnie, rozbryzgnie w atomy społeczne, w jednostki o dumie samolubnéj i samowoli bezecnéj.

O jak to straszna rzecz: że doktryny antikościelne, że komuniści, aneksyści, rewolucyjoniści — doktrynerzy, anarchiści, demokraci, wszystka ta zgraja, co od wieków wstrząsa podwalinami, jakie Kościół niewzruszone założył pod gmach społeczności chrześcijańskiéj, że ci wszyscy poparcia szukać i poparcie znaleść mogliby w téj hypotezie Darwinowéj!

Komunizm majątków, żon, bezkarność ucisku w pośród anarchiji powszechnéj, to ni więcéj, ni mniéj, jak powszechna w przyrodzeniu walka o życie, jak dalszy rozwój naturalnéj hodowli Darwinowéj, że ginąć mają rody nikczemniejsze na siłach, rozpleniać się krzepkie w brutalną siłę.

Jak uragany na pustyni Sahara w lot rozwiewają góry niebotyczne piasku, każdy proszek w inną miecąc stronę; tak hypoteza Darwinowa, gdyby Bóg na ludzkość był tyle zagniewan, żeby ją jako plagę przepuścił na świat, rozburzyłaby społeczność człowieczą od razu i pustynią uczyniłaby niepłodną ze świata bożego. Nie daj tego Boże, nie daj Boże! —

Doktryna taka kacerska, antireligijna, antimoralna, antispołeczna, iście rewolucyjna, szalejąca przeciw wszystkiemu co na świecie święte, szlachetne, bozkie i człowiecze; doktryna taka, czy może zyskać kiedy uznanie powszechne w świecie chrześcijańskim, a jéj twórca, czy tak jak „Kopernik, Newton zajaśnieć prawdziwością nauki“?

Kiedy świątynia Jerozolimska miała być zburzona i zbezczeszczona przez pogany, opowiadają starzy pisarze, głosy się dawały słyszeć: „Uchodźmy stąd“ i wszędzie po świecie całym rozpowiadano, że Bóg Izraela odstąpił, opuścił swój Kościół. Gdyby Darwinowa hypoteza miała wtargnąć do świątyni bożéj Kościoła i społeczności chrześcijańskiéj i panowanie odzierzyć, nie Bóg tylko sam, ale każdy człowiek (t. j. ten, który godności człowieczeństwa się wyprzeć, a do bydlęctwa przyznać nie chce) ustąpić ze świata by musiał zbezczeszczonego, spodlonego i shańbionego, bo zbydlęconego.

Naprożno wmawiają w nas Darwiniści: że „to taka sama dziś walka przeciw hypotezie Darwina, jaka przeciw hypotezie Kopernika ongi, jeno że daleko zaciętsza“; próżno wmawiają w nas „że czas pouczy, iż Pismo św. nie przestanie być świętém, a Darwin prawdziwością nauki zajaśnieje, jak Kopernik i Newton niegdyś, którym za życia nie szczędzono też potępiań za tak kacerskie i rewolucyjne nauki.“ Inny wcale był spór, jaki się wywiązał z powodu hypotezy Kopernikowéj, aniżeli ta walka na zabój, jaką dziś umiejętność bezbożna, materyjalistyczna wypowiedziała objawieniu bożemu. Kopernikowa hypoteza sprzeciwiała się dotychczasowemu rozumieniu jednéj wzmianki historycznéj w Piśmie św.; Darwinowa sprzeciwia się wprost wyrokom Pisma św. dogmatycznym, a więc substancyji, iściźnie wiary. Kopernikowa hypoteza przyjęta w świecie chrześcijańskim bez uszczerbku choćby w najmniejszéj rzeczy dotyczącéj wiary; z Darwinową Kościół jak świat światem pogodzić się nie może; nie może uczyć nigdy przenigdy wiary przeinaczonéj przez przymieszkę materyjalizmu Darwinowego.

Kopernikowa hypoteza o obrocie ziemi na około słońca nie sprzeciwia się bynajmniéj Pismu św., objawieniu bozkiemu. Nie bowiem litera, nie wyraz każdy, nie wysłowienie jest z natchnienia bożego wypisane przez mężów bożych, lecz prawdy religijne podawał im Duch św., nie znosząc bynajmniéj ich indywidualnych władz duszy, sposobu wysłowienia prawd poznanych. W tém nawet kryteryjum jest do rozróżniania iście bożego objawienia od bałamutnego, fałszywego, djabolicznego, że Duch boży szanuje i wolność i indiwidualność człowieka; duch zły opanowywa, opęta, czyni człowieka bierném narzędziem swojém. Jozue więc, któremu nie prawdy astronomiczne Duch św. ludowi podawać kazał, lecz religijne, mógł bez ujmy świętości i nieomylności Pisma św. wyrazić się (w ks. Joz. r. 10. w. 12) wedle ówczesnego, a i nam, którzy mówimy, że słońce wschodzi, zachodzi, zrozumiałego sposobu mówienia, iż rozkazał „słońcu stanąć“, aby mieć w bitwie z Amalekity dość czasu rozbić nieprzyjaciół zastępy.

Gdy zasię Kopernik, obaliwszy system Ptolemeusza, postawił hypotezę, że słońce stoji, nie dziw jednak, iż przeciw jego niesłychanéj dotąd teoryji wystąpiono, przeciw któréj zresztą tak znakomici wonczas nauką polemizowali mężowie jak Tyho Brahe i Bakon Werulamski; nie dziw: boć zasadą jest, iż Pismo św. rozumieć i tłómaczyć należy słownie, dopóki stąd jaka niewłaściwość by nie urosła.

Przestano się atoli wnet sprzeciwiać uzasadnionéj umiejętnie hypotezie Kopernika i wytłómaczono sobie bardzo naturalnie, że najpierw ona wzmianka nie jest przedmiotem prawd bożych objawionych, a że Jozue, choćby miał tę prawdę astronomiczną od Boga oznajmioną; nie mógłby się był inaczéj wyrazić, jeśli chciał, aby zrozumiano jego relacyją historyczną o cudzie przedłużenia dnia, słonecznego światła.

Żeby zaś „i Kopernikowi i Newtonowi nie szczędzono najgwałtowniejszych potępień za rewolucyjne i kacerskie ich nauki“, to fałsz historyczny. Newtona nauka grawitacyji, nie pojmuję, w czemby była przeciwną Pismu św., o prześladowaniu go nie wiem, przyznaję się do niewiadomości. Kopernik za życia jakżeż mógł za swą naukę być potępiony, kiedy dzieło jego wiekopomne: „De revolutionibus orbium“ wyszło w Norymberdze dopiero w r. 1543, w tym samym roku, w którym on już w maju umarł we Frauenburgu. *)

*) Kongregacyja indeksu dekretem z d. 15 marca 1616 zasuspendowała jedynie dzieło Kopernika (libros suspendendos, donec

I Pismo św. mogło nie przestać być świętém, i Kopernik mógł prawdziwością nauki zajaśnieć: jedno drugiemu się nie sprzeciwiało i nie sprzeciwia. Ale czyż tak samo z Darwinem? Możeż Pismo św. nie przestać być świętém pomimo że Darwina nauka okazałaby się prawdziwą?

Jeżeli święty znaczyć tyle będzie, co szanowny dla starożytności swéj, jako pamiątka zamierzchłéj przeszłości; jeżeli Pismo św. nie źródłem „wody tryskającéj ku żywotowi", ale cysterną, zbiorowiskiem, do którego zlewały się i czyste i mętne wody doktryn ludzkich; jeżeli Pismo św. „nie potęgą słowa Bożego" nie słowem z ust Boga, prawdy przedwiecznéj, nieomylnéj, lecz słowa piewców, wieszczów, historyków, moralistów izraelskich, którzy że nie znali dzisiejszych wypadków gieologiji, astronomiji i t. p. nauk, po wiele kroć się pomylić mogli i pomylili: — wtedy Darwiniści słuszność mieć będą, że Pismo św. nie przestanie choćby i dla nich być świętém, aczkolwiekby ich chorągos Darwin „prawdziwością nauki zajaśniał." Prędzéj, nigdy przenigdy!

Że nigdy jednak poświata, blask prawéj nauki nie opromieni czoła Darwinowego, w dalszym toku rozprawy naszéj wywiedziemy jaśnie i dowodnie.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

corrigantur.) Spowodowały ją do tego wyroku prowokacyje Galileusza onego bohatyra baśniarzy historycznych, którému w usta kładą one słowa, e pur se muove." Pomimo wielokrotnych bowiem upomnień, nie hypotetycznie hypotezę tę wykładał, jak i dziś, a tem więcéj wonczas to czynić było można, lecz pewnik i rodzaj dogmatu z tego czynił, a wycieczki ciągle nadto czynił na pole eksegezy, wykładu Pisma św. Hypotetycznego téż wykładu żądała kongregacyja w drugim dekrecie z r. 1620, przez który poprzedni modyfikuje, pozwalając na drukowanie dzieł Kopernika nobilis Astrologi (jak go dekret zowie,) z dziesięciu tylko małemi odmianami, gwoli większego uwydatnienia hypotetycznego charakteru systemu tego Kopernikowego. Gdy Galileusz nie poddał się temu wyrokowi, aby tę hypotezę jako hypotezę wykładać, był w r. 1633 na odwołanie wskazany. Mimo to nie uważano wonczas systemu Kopernikowego za heretycki: Urban VIII., który jako kardynał w kongregacyji r. 1616 przeciw pierwszemu dekretowi wotował, uważał go za temerarium jedynie, za jaki wonczas można go było poniekąd uważać, gdy tak ogromne powagi naukowe mu się sprzeciwiały; kongregacyja indexu żąda jedynie hypotetycznego wykładu i wyraźnie orzeka, że zakaz poprzedni wyszedł dla tego, iż jako pewnik stawiano tę hypotezę (quia non per hypothesim tractare, sed verissima adstruere non dubitat;) uznaje jednak pożytek ksiąg Kopernika i na drukowanie zezwala; kardynał Bellarmin oświadczył się, że jeźli Kopernikowy system będzie utwierdzony naukowo, potrzeba będzie tylko wzmiankę historyczną w Piśmie św. inaczéj tłomaczyć; a Galileuszowi dał znać, że go nikt zaczepiać nie będzie, byle się tylko trzymał astronomiji saméj; takoż kardynał Barberini przez O. Dinusa uwiadomił Galileusza, że systemu Kopernikowego uczyć może, byle nie zarywał eksegezy, wykładu Pisma św. (si tamen, ut alias dictum, abstineat ab ingressu sacristiae.) Urban VIII. nawet po wyroku kongregacyji z r. 1633 pozostał fautorem Galileusza, co jasnym dowodem na to, że systemu Kopernika przezeń wykładanego nie uważał za propositio erronea, haeretica, za kacerstwo; Galileusz wreszcie sam wyznaje, że po jego potępieniu w. r. 1633 inni publicznie bronili w Rzymie systemu Kopernikowego bez przeszkody.

---

# KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Gniezno** 4 października. 1866.

Opisawszy w przeszłym mym liście, choć nieco za późno przybycie do nas i przyjęcie w starożytnym grodzie naszym Najprzewielebniejszego Arcypasterza, pospieszam udzielić dzisiaj dalszych szczegółów i wiadomości, tyczących się 4tygodniowego pobytu Jego tu u nas w Gnieźnie.

W niedzielę po wielkiém nabożeństwie wróciwszy do pałacu, raczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz przyjąć łaskawie na pokojach swojich deputacyją wysadzoną z łona tutejszego Towarzystwa pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, a złożoną z 4 pań do tegoż Towarzystwa należących, które imieniem i w zastępstwie całego Towarzystwa udały się do niego, aby mu złożyć hołd powinny i uszanowanie, a zarazem dla siebie i dla towarzystwa o arcypasterskie błogosławieństwo jak najpokorniéj prosić. Ks. Arcypasterz, przyjąwszy je z zwykłą sobie uprzejmością, ponowił pierwéj już przełożonéj tutejszéj domu Siòstr Miłosierdzia z własnego natchnienia uczynioną obietnicę, że przybędzie na najbliższą czwartkową sesyją Towarzystwa, a następnie, rozstając się z niemi, dał im arcypasterskie błogosławieństwo i hojną na cele Towarzystwa jałmużnę. —

W ten sam dzień po nieszporach Najprzewielebniejszy Arcypasterz przybył na zwykłą niedzielną konferencyją mezkiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, gdzie wysłuchawszy z uwagą najpierw protokołu z ostatniéj zwykłéj konferencyji, a następnie przydłuższego nieco sprawozdania z działań półrocznych Towarzystwa, udzielił przytomnym członkom niektórych rad, przestróg i wskazówek co do postępowania sobie nadal z ubogimi, zostającymi na opiece Towarzystwa, a ostatecznie arcypasterskie udzielił im błogosławieństwo.

Nazajutrz w poniedziałek już od samego rana począwszy, z każdą niemal godziną, a mianowicie za każdorazowém przybyciem poczty z Poznania jako téż i z innych stron Księztwa, coraz to więcéj po ulicach i oberzach widzieć było można księży dziekanów, którzy mimo cholery, niejeden z nich mimo wiek podeszły i mimo trudy dalekiéj podróży, wszyscy prócz jednego chorobą złożonego, posłuszni wezwaniu Najprzewielebniejszego Arcypasterza, na czas oznaczony stawili się do Gniezna, by nazajutrz po wysłuchaniu Mszy świętéj wspólnie z Jego Arcybiskupią Mością nad dobrem obu archidijecezyj obradować.

Nadszedł dzień oznaczony, dzień 21 sierpnia 1866 r., dzień w rocznikach obu archidijecezyj naszych pamiętny po wsze czasy Około godziny 8 uderzono w dzwony prastaréj katedry naszéj. Na odgłos ich poważny zebrali się niezwłocznie powołani na kongregacyją księża dziekani, a wraz z nimi dostojni członkowie obu prześwietnych Kapituł, oczekując u drzwi kościelnych przybycia Najprzewielebniejszego Arcypasterza. Wspaniały to i budujący był widok — tylu kapłanów po większéj części siwizną pokrytych, istnie weteranów w duchowéj służbie żołnierskiéj u Króla nad królmi i Pana nad wszystkimi panującymi, żołnierzy walecznych i wyćwiczonych w długoletniéj pracy i bojach w obronie Chr. Pana i oblubienicy Jego, Kościoła św., oczekujących rychło na czele ich ukaże się nowy wódz i hetman, któryby ich do nowéj poprowadził walki. Lecz wspanialszy nierównie i bardziéj budujący widok przedstawił się oczom naszym, gdy ks. Arcypasterz w asystencyji księży dziekanów zbliżywszy się do wielkiego ołtarza, rozpoczął bezkrwawą ofiarę Mszy św. w celu uproszenia łaski i błogosławieństwa Bożego dla niebawem rozpocząć się mających obrad. Poważne grono sędziwych kapłanów, przed nimi na znaczném wywyższeniu wspaniały wielki ołtarz, na którym Arcypasterz najświętszą Panu Zastępów składał ofiarę, nareszcie na słowa jego w czasie kongregacyji wymówione, sam Bóg zstępujący z nieba na ołtarz, ukrywający majestat swój pod skromnemi postaciami chleba i wina, — widok to niby wcale nie nadzwyczajny, a jednak tą razą do głębi poruszający serca wszystkich przytomnych. Zdało nam się, jak gdybyśmy widzieli Mojżesza, stojącego przed skrzynią przymierza i zasięgającego rady i wskazówek od Boga samego, jak ma rządzić ludem pieczy swéj powierzonym.

Oto, com widział i czegom doznał w dniu tym tak dla miasta i dla obu dijecezyj naszych pamiętnym. Co się działo potem w pałacu arcybiskupim, w jaki sposób toczyły się obrady, tego tu opisywać nie będę, gdyż kto inny lepiéj rzeczy świadomy, już mię uprzedził. Cześć i podziękowanie należy się od nas Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi za tę pierwszą kongregacyją, która, jak słychać, ma być zawiązkiem tyle zbawiennych owoców przynoszących Kościołowi synodów dijecezalnych.

W najbliższy czwartek po owéj kongregacyji, wywięzując się z danego przyrzeczenia, raczył Najprzew. Arcyp. przybyć na zwykłą sesyją żeńskiego Towarzystwa św. Winc. à Paulo. Powitany krótkiem, stósownem przemówieniem przez prezesa, wysłuchał następnie z uwagą sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok ubiegły 1865; poczem wszczęła się poufna pogadanka o przyczynach ogromnéj w mieście naszém nędzy i o środkach, jakiemiby najskuteczniéj zapobiedz jéj można, a mianowicie, jakby znieść, a przynajmniéj umniejszyć to tłumne gromadzenie się żebraków po domach i ulicach, żebraków w większéj prawie części młodych i do pracy zdolnych, a brakiem zarobku włóczęgostwo swoje tłumaczących. Pomiędzy innemi mówiono dość długo o urządzeniu jakiego domu roboczego wraz z garkuchnią, gdzieby ubodzy zdrową i pożywną strawę, a obok tego i stósowną pracę każdego czasu znaleść mogli. Myśl to piękna i wiele obie-

cująca, ale nie tak łatwo da się urzeczywistnić. Ks. Arcypasterz bardzo był późniéj tym projektem zajęty i wyraźnie dał poznać, że urzeczywistnienie jego wszelkiemi siłami popierać jest gotów. Pomimo wszelkich trudności, mianowicie z braku stósownych zasobów pieniężnych pochodzących, wielką mamy nadzieję że niebawem uda nam się myśl tę urzeczywistnić. Oby Bóg pobłogosławił jak najprędzéj poczciwym zamiarom tych, którzy się z tą myślą już oddawna noszą, a któréj urzeczywistnienie nietylko na zmniejszenie biedy i nędzy materyjalnéj, ale także i na podniesienie moralności i dobrych obyczajów między ubogimi naszymi stanowczo wpłynąćby mogło, a nawet musiało. —

Opuściwszy miejsce posiedzeń Towarzystwa udał się Najprz. Arcyp. wraz z towarzyszącymi księżmi do pięknego kościoła pofranciszkańskiego, gdzie nietylko wspaniałą ową świątynię, ale i pustką stojący obok klasztor Klarysek jak najspecyjalniéj sobie obejrzał, obiecując, że wszelkich dołoży starań, aby wymódz u królewskiego rządu oddanie jego Siostrom Miłosierdzia na lazaret dla ubogich chorych, a oraz na dom sierot i na ochronę biednych dziatek miejskich. Wszystko to w obszernym klasztorze wygodnie pomieścićby się mogło, a dałby Bóg, aby się rzeczywiście jak najprędzéj pomieścić udało, gdyż, pominąwszy już lazaret dla ubogich chorych, którego potrzeba, mimo istniejącego już jednego, dotkliwie czuć się nam daje, potrzeba innego, niż dotychczasowy, lokalu na pomieszczenie istniejącego już od kilkunastu lat w mieście naszém domu sierót i ochrony, bardzo jest gwałtowną i wielką. Dotychczas bowiem wszystko tu mieści się w dwóch maleńkich domkach, własnością prześw. Kapituły będących które niedość że są za szczupłe a w skutek tego i niezdrowe, ale nadto mimo corocznie dokonywanéj naprawy ostatecznie upadnięciem grożą.

Oprócz kościoła pofranciszkańskiego i katedralnego odwiedził także Najprz. Arcypasterz niedługo potem i kościół farny pod wezwaniem św. Trójcy; a po za Gnieznem zwiedził także kościoły trzemeszeński i kędzierzyński. Nadto po dwakroć w ciągu pobytu swego w Gnieźnie udzielał Sakramentu Bierzmowania licznie zgromadzonym wiernym z rozmajitych stron dijecezyji, jednego z kleryków poznańskich wyświęcił na subdijakona, a inną znowu razą kiku klerykom tutejszego seminaryjum święcenia dijakonatu udzielił. Wśród takich i tym podobnych zajęć przepędził Najprz. Arcypasterz w mieście naszém całe 4 tygodnie, po upływie których rozstał się z nami dnia 11 września, zostawując po sobie miłe wspomnienie u wszystkich, połączone z najgorętszém życzeniem, by jak najczęściéj nas odwiedzał i jak najdłużéj między nami przebywać zechciał. —

---

(Kor.) **Czacz**, d. 16 października. Jak we wojnie krwawéj często nie masz czasu do pisania nekrologów poległych mężów walecznych, tak i wśród obecnego spustoszenia, jakie zrządza anioł śmierci w wielu naszych stronach, jak kwiat zwiędły niepostrzeżenie znika ze świata nie jeden bojownik Chrystusowy, a pozostali przyjaciele i konfratrzy ani nawet pokrótce nie skreślają ich żywotów, pełnych zasług, któreby potomnych rozpalały do poświęcenia. Nie dziw! wszelkie siły i serce całe trzeba oddać braciom pasującym się jeszcze ze śmiercią, a dla zmarłych tylko cicha łza i pobożne modły zostają. Jakkolwiek i ja jestem pracą parafijalną obecnie bardzo obarczonym, przecież gdy mi dziś chwila wolnego czasu pozostaje, kreślę szkic żywota ś. p. ks. *Józefa Koszczyńskiego*, proboszcza czackiego, zmarłego dnia 12 b. m. o 5 godzinie po południu, gdyż może liczni jego przyjaciele dla nawału prac nie będą rychło mogli oddać mu téj pośmiertnéj posługi.

Ś. p. ks. Józef urodził się w Kostrzynie dnia 25 listopada 1808 roku i był synem Franciszka i jeszcze żyjącéj staruszki Antoniny z domu Margońskiéj. Pierwsze nauki pobierał w miejskiéj szkole, a okrom tego uczył go miejscowy ks. Barczyński, którego nieboszczyk zawsze z wielką czcią wspominał. Po skończonych 13 latach oddany został do szkół fundacyji Lubrańskich w Poznaniu i uczęszczał do tychże przez lat cztery, poczem przeszedł do gimnazyjum Maryji Magdaleny, z którego przecież dla braku utrzymania po dwóch latach, nie skończywszy szkół, musiał wystąpić i licząc lat 19 wstąpił do seminaryjum nauczycielskiego. Przecież po kilku miesiącach wystąpił ze seminaryjum i udał się do Kalisza, gdzie wstąpił do zakonu księży Franciszkanów. Wysłany stamtąd do Krakowa, został tamże wyświęconym na kapłana w 24 roku swego życia i o ile mi wiadomo, ciągle w Krakowie odtąd pozostawał, będąc najprzód kaznodzieją, potem kustoszem, a nakoniec gwardyjanem klasztoru. Roku 1841 przybył do naszéj archidijecezyji, a uzyskawszy zwolnienie od ślubów zakonnych, zarządzał parafiją cerekwicką od roku 1845 aż do 1849, skąd przeniósł się do Kiekrza, gdzie urząd pasterski sprawował aż do roku 1856, w którym to roku uzyskał prezentę na probostwo czackie, gdzie pozostawał aż do śmierci.

Pobożny ten kapłan był bardzo czynnym, umysłu rzeźwego, gotów zawsze do wszelkich ofiar dla kościoła i kraju, a nieszczęścia wszelkie znosił z wielką wspaniałością serca, że użyję trafnego wyrażenia ks. Skargi. Kiedy jeszcze przed kilku laty trzeba mu było pędzić we więzieniu czas dość długi, naoczni świadkowie doli jego podziwiać musieli głęboki spokój, z jakim nawiedzenie to Pańskie znosił i niewinności swéj bronił.

Po długiéj i bolesnéj chorobie, opatrzony świętemi Sakramentami, zasnął na wieki sługa Boży, a w przeszłą niedzielę liczny zastęp kapłanów wraz z licznym tłumem wiernych w głębokim smutku odprowadzili zwłoki jego do kościoła parafijalnego, gdzie na drugi dzień po odbytem żałobnem nabożeństwie do sklepu wpuszczone zostały. Requiescat in pace.

---

(Koresp.) **Kobylagóra**, d. 11 października 1866 r. Dnia 28 września r. b. dokonał doczesnego żywota ś. p. *Ignacy Hanke*, proboszcz Kobylogórski w wieku życia 79tym, będąc pasterzem 44 lat tutejszéj parafiji. Urodził się r. 1787 w Cerkwicach pod Trzebnicą na Szląsku z dość zamożnych rodziców, którzy go do Milicza do szkół miejskich oddali, gdzie wuj jego ks. Piesniak nim się opiekował, a widząc w nim pewne zdolności, do Wrocławia, do gimnazyjum, go posłał. R. 1807 ukończywszy Ignacy nauki gimnazyjalne przeszedł do szkoły głównéj, w któréj słuchał teologiji i filozofiji przez lat 3. W r. 1810 wstąpił tamże do seminaryjum duchownego, gdzie w rok na kapłana został wyświęcony. W r. 1811 był wikaryjuszem w Goszczu pod Międzyborzem lat 4; również 4 lata był wikaryjuszem w Sylowie. W r. 1819 posłał go Prześw. Konsystorz wrocławski do Kobylogóry, aby objął zarząd miejscowéj parafiji. Był to pierwszy pleban, który po wielu w krótkim czasie zmieniających się administratorach tak długi przeciąg czasu, bo lat 44, obowiązki pasterskie tu sprawował i pierwszy z plebanów, który tu umarł. Przywiązanie do braci duchownych szląskich jako też niedokładna znajomość języka polskiego nie dozwoliła mu opuścić téj lichéj posady. W r. 1861 obchodził ks. Hanke 50 letni jubileusz swego kapłaństwa; tak ze Szląska jako też z Księztwa zjechali licznie duchowni i świeccy przyjaciele i znajomi, aby wziąść udział w tym uroczystym akcie, jakiego się ks. Ignacy doczekał. Ś. p. arcypasterz ks. Przyłuski przesłał pod dniem 7 września 1861 r. swe życzenia i arcypasterskie błogosławieństwo; ze strony władzy świeckiéj nadesłano mu oznakę honorową. Były to ostatnie chwile radości i wesela ks. Hankiego. Mając wzrok słaby, osobliwie w ostatnich latach, postradał go zupełnie w r. 1863, w którym też przestał sprawować obowiązki pasterskie. W ostatnich trzech latach żył pod wiejską strzechą, znosząc cierpliwie ciężary starości i nawiedzenia Bożego. Dość znaczny spadek po ś. p. ks. wuju, jaki dawniéj był odebrał, wyczerpnął się zupełnie, emerytura nie wystarczała na potrzeby życia. Dnia 8 września w południe, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu, wiele wycierpiawszy i przeszedłszy rozmajite koleje za życia i w swéj parafiji. D. 30 września w niedzielę była eksportacyja zwłok jego do kościoła; przed domem zmarłego przemówił do licznie zgromadzonego ludu z parafiji i dalszych stron pleban miejscowy ks. Wawrowski. W poniedziałek był pogrzeb; przy spuszczeniu zwłok do grobu przemówił ks. Służyński z Rogaszyc. Panie, świeć nad duszą ś. p. Ignacego.

---

## PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

**Rzym.** 1. Dziennik francuzki: „*Le Monde*“ odbiera tu stąd następującą korespondencyją: „Stolica apostolska mało troszczy się o to, czy dzienniki zmianie ministrów w Paryżu niekorzystne dla niéj przypisują znaczenie. W jakibądź sposób konwencyja będzie wykonaną, zachowanie doczesnéj władzy w granicach tąż konwencyją oznaczonych, jest niemożebne prawie, a Stolicę Piotrową czeka walka z rewolucyją. Jeżeli w Rzymie przyjdzie do skutku jakiekolwiek zaburzenie, czyż Francyja zechce poraz drugi oblegać Rzym i wypędzić z niego Garibaldczyków i Piemontczyków? Nie, Stolica Piotrowa nie łudzi się. Zasada czynów dokonanych od kilku lat tak wielkie zrobiła w Europie postępy, że nie można się spodziewać, aby rząd francuzki chciał jéj się przeniewierzyć lub zezwolić, aby od niéj odstąpiono. Tymczasem Stolica św., chociaż, biorąc rzeczy po ludzku i polityczne, żadnéj nie ma nadziei, wie, że Bóg dzierży w swem ręku losy królów i narodów; wie, że Bóg często wypadki, które zagładą i zniszczeniem groziły, na dobro i pożytek kościoła swego obracał. Rewolucyjoniści rachują na pewno, że jeszcze tego roku wstąpią na Kapitol; ale wielu dobrych katolików ma to przekonanie, że od 8 września do 8 grudnia, w których to dniach przypadają dwie uroczystości Matki Bozkiéj, nad Rzy-

mem zawisłe czarne, ciężarne chmury rozproszą się za jednem tchnieniem Wszechmocy Bożéj, że po tych dniach ponurych zajaśnieją dni chwały i tryjumfu. W ustach chrześcijan, którzy wierzą w wieczną trwałość kościoła, słowa: „Wszystko stracone, nic nie stracone,“ mają nadprzyrodzoną logikę, któréj politycy nie znają.“

2. Już od kilku tygodni rozbierają wszystkie niemal dzienniki pytanie, czy Ojciec św. po wycofaniu załogi francuzkiéj opuści swą stolicę, czy też ufny w pomoc Bożą będzie wyczekiwał spokojnie wypadków. Pytanie to trudno rozstrzygać, zresztą najbliższa przyszłośo pokaże, które przypuszczenia były mylne, a które prawdziwe. W każdym prawie numerze pisma naszego podawaliśmy różnorodne zapatrywania się poważnych organów prasy katolickiéj na tę sprawę. Niedawno zamieściliśmy uwagi znanego z przywiązania do Stolicy Apostolskiéj pisma francuzkiego, „*Le Monde*,“ który nieco zbyt mocno przemawiał za tém, żeby Ojciec św. udał się na wyspę Maltę pod opiekę Angliji. Powyżéj zamieszczona korespondencyja do „*Le Monde*,“ trafne teraz w téj mierze podaje uwagi. — *Mémorial diplomatique* oświadcza, że może stanowczo twierdzić, iż w Watykanie nie myślą wcale o opuszczaniu wiecznego miasta. Pomimo, że główny dowódzca korpusu okupacyjnego w Rzymie, jenerał Montebello, oświadczył, iż z dniem 15 grudnia wojska francuzkie stanowczo opuszczą państwo kościelne, Ojciec św. ufny w Wszechmoc Bożą u grobu Apostołów będzie wyczekiwał wypadków. Tymczasem do *Gazette du Midi* piszą w końcu zeszłego miesiąca co następuje:

„Dotychczas Ojciec św. nie wypowiadał swych zamiarów, odłożył na późniéj takie nawet akta, któreby jakiekolwiek światło co do jego zamysłów rzucić mogły. Tak n. p. odroczono konsystorz, który miał się odbyć 24 września.

Ojciec św. podniesie głos swój dopiero w ostatniéj chwili i skoro będzie wiedział na pewno, jakie plany ma rząd francuzki co do państwa kościelnego. Zapewniają, że przy najbliższéj sposobności naraz 10 zamyśla nominować kardynałów, ażeby św. Kollegijum w chwili wypadków, które wnet nastąpią, było w zupełności. Przygotowania na uroczystości kanonizacyjne i na tysiąc ośmsetletnią rocznicę męczeństwa św. Piotra już rozpoczęto. Ale myliłby się, ktoby w tych przygotowaniach chciał widzieć znak, że Pius IX. *pod każdym warunkiem* zamyśla w Rzymie pozostać. Mnie się zdaje, że te przygotowania dzieją się tylko w tem przekonaniu, iż wykonanie konwencyji wrześniowéj przynajmniéj w téj chwili jest nie możebne. Lecz gdyby była konwencyja wykonaną, dokądby udał się Ojciec św.? Czyżby przyjął ofiarowany sobie przez Angliją przytułek na wyspie Malcie? Czyżby udał się do *Francyji*, gdzieby, jak mu podobno zaręczają, znalazł najlepsze schronienie? Pytania te, które wciąż wszyscy powtarzają, są zawczesne. Żadna ręka nie umie uchylić zasłony, która przyszłość zakrywa przed oczyma śmiertelnych.“

3. Ojciec św. rozporządził we wszystkich kościołach Rzymu *dziewięciodniowe nabożeństwo* celem uproszenia opieki św. Michała archanioła. W *invito sacro*, które kardynał-wikaryjusz ogłosił, oświadcza, że trzeba sobie stanowczo powiedzieć, iż pomoc tylko z nieba przyjść może. „Gdzież są, mówi, ludzie, co mają dość siły i woli, żeby pokonać ducha pychy, lekkomyślności, chciwości, kłamstwa i podstępu, który, wolno to powiedzieć, całą ludzkość opanował.“

4. Kardynał *Antonelli* wciąż jeszcze jest chory i w chorobie swéj nie mało cierpi. Chociaż prawie codziennie robi małe wycieczki, jednak nie może oddać się pracy. W koło poinformowanych mówią, że kardynał ten od 17 już lat stojący u steru złoży swój urząd sekretaryjatu stanu, a zatrzyma tylko prefekturę pałaców papiezkich. Przez pewien czas wskazywano na kardynała *Mertel* jako na jego następcę, teraz słychać, że urząd ten obejmie kardynał *Lucca*. Zajiste: urząd to ciężki zwłaszcza w tak groźnych czasach.

**Polska.** 1. Podług „*Märkisches Kirchenblatt*“ zaszły w naszych archidijecezyjach następujące zmiany w pierwszych 50 latach tego wieku. Nie mogąc ich sprawdzić, nie bierzemy na się odpowiedzialności. Wedle tego liczyła w r. 1798 dijecezyja poznańska 578 katolickich probostw, 842 kapłanów i 494,156 katolików; w r. 1850: 428 probostw, 490 kapłanów, 830,657 dusz. W ten sposób ubyło po 50 mniéj więcéj latach 150 probostw i 352 kapłanów, a ludność katolicka pomnożyła się o 336,501 katolików. Protestanci zaś mieli w W. Ks. Poznańskiem w roku 1798: 91 gmin, 23 filije, 2 kaplice, 93 predykantów, 232,659 dusz; w r. 1850: 127 gmin, 41 filij, 86 kaplic, 152 predykantów, 422,920 dusz.

2. „*Schlesisches Kirchenblatt*“ pisze: „We W. Ks. Poznańskiem przypadało przed 50 laty na 100 Polaków 25, obecnie 79 Niemców. Od r. 1815 prawie się podwoiła ogólna ludność (podług ostatniego liczenia ludności wynosiła 1,485,550, w r. 1815 tylko 779,000), a liczba Niemców więcéj niż potrojiła się, bo ich jest 650,000, a pomiędzy tymi tylko 100,000 Niemców katolików. Ludność protestancka wynosi obecnie 460,000 dusz, pomiędzy niemi około 15,000 Polaków, dla których się w 7 południowych gminach W. Księstwa i prócz tego w Chwalimie nabożeństwo po polsku odprawia. Obecnie przypada na 100 katolików 53 protestantów. Mianowicie w Poznaniu wzrasta protestantyzm w zastraszający sposób. Tłomaczy się to z jednéj strony tem, że rząd systematycznie urzędników, tak cywilnych jak wojskowych, protestanckich sprowadza, z drugiéj zaś strony tłomaczy się to wielką niechęcią duchowieństwa polskiego przeciw niemieckiemu żywiołowi, która tak daleko sięga, że toż duchowieństwo widzi w każdym Niemcu, chociaż katoliku, nieprzyjaciela polskiéj narodowości, a nawet katolicyzmu.“

Uwagi nad tym przedmiotem pozostawiamy czytelnikom.

3. Rząd moskiewski dopuścił się nowego gwałtu na kościele polskim. Ukaz carski z dnia 17 czerwca r. b. zniósł samowładnie rzymsko-katolicką dijecezyją kamieniecką na Podolu nibyto dla ogólnego dobra i połączył ją z dijecezyją łucko-żytomierską. Dotychczasowy biskup kamieniecki, ks. Kaspar Fijałkowski, został pensyjonowany.

4. Do *Dziennika poznańsk.* donosi korespondent z Warszawy o robotach rządu moskiewskiego, mających na celu wydarcie Polce wiary, między innemi co następuje: „Rząd moskiewski bez wytchnienia zaprowadza moskwicyzm, a z nim stara się szczepić i prawosławie, a wszelki opór siłą brutalną usiłuje pokonać. Obecnie przedewszystkiem gwałtem chce zaprowadzić prawosławie do unitów. Biskup chełmski, unicki, ks. *Kaliński*, widząc te usiłowania i wszelkie środki rządu ku temu zmierzające, urzędownie zapytał o wyjaśnienie mu zamiarów rządu i dodał, że daleko lepiéj otwarcie je wyznać, bo w takim razie będzie wiedział, co ma czynić, aniżeli niby nieznacznie, a ciągle unityzm podkopywać. W odpowiedzi na to, natychmiast został aresztowany i wywieziony, lecz do dziś dnia nie wiadomo gdzie, (do Wiatki, jakeśmy już w ostatnim numerze *Tygod.* pisali. P. R. T.) przypuszczają tylko, iż do jakiegoś monasteru moskiewskiego. Papiery jego opieczętowano, a obowiązki administracyji dijecezyji powierzono *Wójcickiemu* kanonikowi, znanemu poplecznikowi Moskwy, temu samemu, który w r. 1863 denuncyjował Kalińskiego najniesłuszniéj, co najdowodniéj wykazało śledztwo przez sędziego trybunału warsz. Polaskiego, z rozkazu namiestnika wyprowadzone. Pewni jesteśmy, iż wspólnie z Wójcickim Moskwa plany swe przeprowadzi; Wójcicki bowiem od dawna nad tem pracuje, a jeszcze przy biskupie Teraszkiewiczu, z Muchanowem wiązał się, i tylko wypadki z r. 1861 całą jego machinacyją przerwały. Dziś ręce ma rozwiązane. Kiedy już zawadziłem o sprawy duchowieństwa, muszę wam także donieść, że biskup Majerczak, zniecierpliwiony wreszcie ciągłemi rozkazami, jakie w sprawach duchownych nieustannie mu Czerkaski nasyłał, oświadczył, że w rzeczach duchownych, należących do decezyji kościoła i obrzędów religijnych, do jakich miesza się Czerkaski i wydaje rozporządzenia, nie będzie go słuchał; ale poleceń papieża i kościoła rzymskiego. Co się z nim stanie — niewiadomo, to pewna tylko, iż Czerkaski tego nieuznawania jego nieomylności w rzeczach religiji, płazem nie puści. Jakiego zaś poszanowania nasi biskupi doznają od rządzących satrapów, to was najlepiéj przekona to, iż *Gromeka*, gubernator podlaski w Siedlcach, kazał na swoje przybycie wyjść do bram miasta biskupowi z duchowieństwem; a okropnie był rozgniewany, że rozkazu jego nie wykonali.“

5. Tenże korespondent podaje z Litwy niektóre szczegóły świadczące, jak w tym kraju przedewszystkiem zagrożona wiara i Kościół nasz święty. Oto co pisze korespondent: „Wedle obliczenia dzienników moskiewskich, dotąd na Litwie miało przejść na prawosławie 40 tysięcy osób; ile zaś przytem satrapi rządzący wycisnęli łez i jak znęcali się nad tymi nieszczęśliwymi, dzienniki rzeczone nie wspominają, a szkoda, bo statystyka tego byłaby nader ciekawa. Słyszeliście już zapewne, że świeżo na łono kościoła prawosławnego powrócił marszałek pow. pińskiego Bronisław książe *Lubecki*, dziedzic dóbr Łunina. Religiji swéj wyrzekł się za ośm tysięcy rubli, jakie Moskale na niego tytułem kontrybucyji za przebywanie za granicą nałożyli, oraz za pozostawienie go przy dziedzicznym majątku. Nowy ten jednak wyznawca prawosławia o tem przemilczał, a natomiast w manifeście swym, jakim Moskwa poleciła mu o swéj podłości wszystkich zawiadomić, szeroko prawi o intrydze polskiéj, która przodków jego obałamuciła i jego w błędzie trzymała, z którego teraz dopiero otrząsnął się i do wiary swych przodków powraca. Książę neofita, mocny w finansowych operacyjach, słaby widocznie jest w historycznych wywodach — bo jeźli Lubecki na seryjo wywodzi się od książąt rusińskich czy litewskich, to wiedzieć winien, że przedewszystkiem byli oni poganami, zatem chcąc

powrócić na łono ich religiji, najkonsekwentniéj by uczynił, powracając do pogaństwa i ciemnoty. Wszyscy Moskale, z którymi o Lubeckim mówiłem, nazywają go *podlecom i perekinczykiem* i z największą pogardą o nim wyrażają się, dowodząc, że zdradę lubi i nią się posługuje, lecz podłych zdrajców *tierpiet' nie magut*. Moskwa zaś, jeśli sądziła, że manifest jego może pociągnąć naśladownictwo, to grubo się omyliła; są ludzie, którzy za żadne skarby podłości się nie dopuszczą, a cała nasza przeszłość i ta liczna martyrologija, jest tego najjaśniejszym dowodem. — Jakie zaś motywa posłużyły księciu *Ogińskiemu* do przejścia na prawosławie, nie wiadomo nam, sądzimy wszakże, że téj saméj natury jak i Lubeckiemu. Również *Biszping* podał prośbę do Kaufmana, w któréj ofiarował się przejść na prawosławie, pod warunkiem pozostawienia go przy posiadanych majątkach. Ponieważ jawnie wypowiedział pobudkę, a nie mówił nic o intrydze i ciemięztwie polskiem, więc prożbie jego odmówiono i majątek swój sprzedać a sam z Litwy wydalić się musi. Zresztą, rzadkie to, nader rzadkie wypadki podobne wyparcia się religiji swéj i narodowości; wiele tam jasnego, na które musimy rzucić zasłonę, by Moskwa téj jasności stłumić nie usiłowała."

---

**Francyja.** Minister francuzki Behic przesłał cesarzowi sprawozdanie o członkach różnych religijnych stowarzyszeń we Francyji, a mianowicie o Siostrach Miłosierdzia. Przy téj sposobności wynosi ich gorliwość, którą okazały przy pielęgnowaniu zapadłych na cholerę, i dodaje: „Dla naszych Siòstr Miłosierdzia nie mamy orderów, ale wszystkie na nie zasłużyły."

---

## DOKUMENTA.

## S. Rituum Congr. Decretum.

1 Quum Rubricae nec Missalis, nec ritualis determinent numerum genuflexionum, quae a sacerdote fieri debent, dum ad altare revertitur cum SS. Sacramento post distributam fidelibus sacram communionem, alter ex Apostolicarum Caeremoniarum magistris, de sententia desuper requisitus, post accuratum examen censuit, regulam in casu desumendam a Rubricis determinantibus duplicem genuflexionem, antequam sacerdos ipsam administret, nimirum primam, antequam extrahat a tabernaculo pyxidem, alteram vero post discoopertam super altare eandem pyxidem. Cum enim agatur de cultu debito SSmae Eucharistiae, congruum profecto est, ut eodem prorsus modo iste cultus praestetur a sacerdote ad altare redeunte, nimirum genuflectendo primo antequam pyxidem cooperiat, et iterum, postquam illam in tabernaculo recondidit, antequam tabernaculi ostiolum claudat. Hanc porro sententiam cum infra scriptus S. Rituum Congr. secretarius retulerit in ordinario coetu S. R. subsignata die ad Vaticanum coadunato, Emi et Rem Patres sacris tuendis Ritibus praepositi rescribendum censuerunt: *Placere seu iuxta votum Magistri caeremoniarum;* ac proinde decreverunt, *a sacerdote redeunte ad altare post fidelium communionem genuflectendum antequam cooperiat sacram pyxidem, et iterum genuflectendum antequam pyxide in tabernaculo reposita ipsius tabernaculi ostiolum claudat.* Atque ita *ubique servandum* mandarunt. Die 23 Dec. 1862.

---

### CURRENDAE
Consistorii Metropolitani Leopoliensis rit. lat.
*In Ecclesiasticis.*
Annus 1866.

Non una vice instantissime exponebamus tam Leopolitano quam Premisliensi r. g. c. Reverendissimo Consistorio, magnas pro cura animarum esorientes difficultates, inde praesertim novissimis annis manantes, quod bene multi e Venerabili Clero graeco catholico in officiosis cum Clero latini ritus correspondentiis, lingua ruthena literis cyrillicis conscripta uti inchoaverunt. Post plures annos a Consistorio Premisliensi r. g. c. nullam, a Leopolitano vero novissime $\frac{\text{dtto 22 Febr. a. c. Nr. 1077}}{\text{praes 15 Juli a. c.}}$ sequentem obtinuimus responsionem:

*„quod Rvssm, r. g. c. Leopolitanum Consistorium Clero suo curato stante jure pro omnibus linguis nationalibus in Austria, demandare non possit, ut in suis correlationibus cum Clero r. l. exceptis metricalibus extractibus utatur lingua alia, exclusa sua ruthena cum characteribus cyrillicis."*

Talem decisionem acceptare coacti eandem notitiae Venerabilis Cleri nostri eo addito communicamus, ut difficultates ex hac directiva orituras, omni possibili modo in patientia (utpote irrefragabili necessitati cedentes) superare satagant.

Leopoli die 26 Julii 1866.

W kościołach i klasztorach naszych znajdują się zazwyczaj stare zabytki w obrazach, rzeźbach, nagrobkach i innych przedmiotach, które jeżeli nie zawsze pod względem sztuki, to najczęściéj pod względem pamiątkowym mają niezaprzeczoną wartość, i zasługują na to, aby starannie były utrzymywane i potomności odkazane. Zdarza się jednak niekiedy, że WW. ks. ks. proboszczowie lub przełożeni klasztorów, małą do nich przywiązując cenę, lub wiedzeni chęcią przysporzenia nowych ozdób domowi bożemu, zabytki takie w obce zbywają ręce, lub na inne nowsze zamieniają. Tym sposobem nie jedna już pamiątka przeszłości zaginęła bezpowrotnie, przez co tak krajowi naszemu, w podobne zabytki dość ubogiemu, jako téż i dotyczącemu kościołowi lub klasztorowi niepowetowaną wyrządzono szkodę. Stąd téż niestety nieraz ze strony miłośników starożytności duchowieństwo dotyka zarzut nieuctwa lub lekceważenia pamiątek tak pod względem kościelnym jak i krajowym drogich. Korzyści jakie z pozbywania takich zabytków wpływają, są najczęściéj tak nieznaczące, że żadną miarą nie odpowiadają celowi zyskania funduszów na sprawienie nowych ozdób. Nikomu téż bardziéj, jak rządzcom Kościołów nie przystało chronić od zagłady to, czém miniona przeszłość w pobożne ofiary tyle hojna, kościoły nasze zaopatrzyła. Nieme to świadki dawnéj świetności narodowéj, i żywéj wiary przodków, wymownie opowiadają następnym pokoleniom dzieje kościołów, rodzin fundatorów, a nawet i kraju samego. Wdzięczna pamięć dla dobroczyńców kościołów i zamiłowanie rzeczy ojczystych wkłada przeto szczególny obowiązek troskliwości o zachowanie tych zabytków, pieczy duchowieństwa poruczonych. Pojmujemy, że nie wszystko co dawne, już tém samém jest arcydziełem sztuki, lub cennym zabytkiem archeologicznym, ale wiemy téż, że aby modz ocenić takie zabytki, potrzeba posiadać pewne właściwe wiadomości i wprawę, które to własności nie w każdym, choćby zresztą najzacniejszym kapłanie, upatrywać można. Z téj więc przyczyny zalecamy WW. ks. ks. plebanom i przełożonym klasztorów szczególną dbałość o znajdujące się pod ich nadzorem stare obrazy, rzeźby, nagrobki (choćby nawet tylko w odłamkach) i t. p. a mianowicie żądamy, aby takich zabytków, choćby nawet nie zdawały się im mieć wartości artystycznéj lub pamiątkowéj, nie pozbywali w obce ręce.

Do tego przypomnienia tembardziéj widzimy się spowodowani, ile że ze strony W. Mieczysława Potockiego, c. k. konserwatora budowli i pomników krajowych w Galicyji wschodniéj, uwiadomieni zostaliśmy, iż nie jednokrotnie już zdarzały się nadużycia, o których wyżéj wspominaliśmy.

Lwów dnia 5 września 1866.

Quum juxta relationes Nobis nuper exhibitas morbus Cholera dictus in Archidioecesi Nostra magis grassetur, comittimus Ven. Clero, ut in Missis quando Rubricae admittunt, sumatur Collecta, e Missa votiva pro vitanda mortalitate seu tempore pestis. Collecta haec post illam pro Papa sumenda est; — illa vero quam sub 20 Junii a. c. N. 16./ord. „tempore belli" commendavimus, amplius non sumatur.

Leopoli 14. Septembris 1866.

Co się niniejszem Wielebnemu klerowi z odwołaniem się na kurrendę z dnia 27 września 1865 L. 2757 do wiadomości i zastósowania podaje.

**Franciszek Ksawery m. p.**
ARCYBISKUP.
**Z konsystorza metrop. obrz. łać.**
Lwów dnia 14 września 1866.
*Feliks Zabłocki m. p.*
Kanclerz.

---

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie Emila Thyma w Grodzisku.